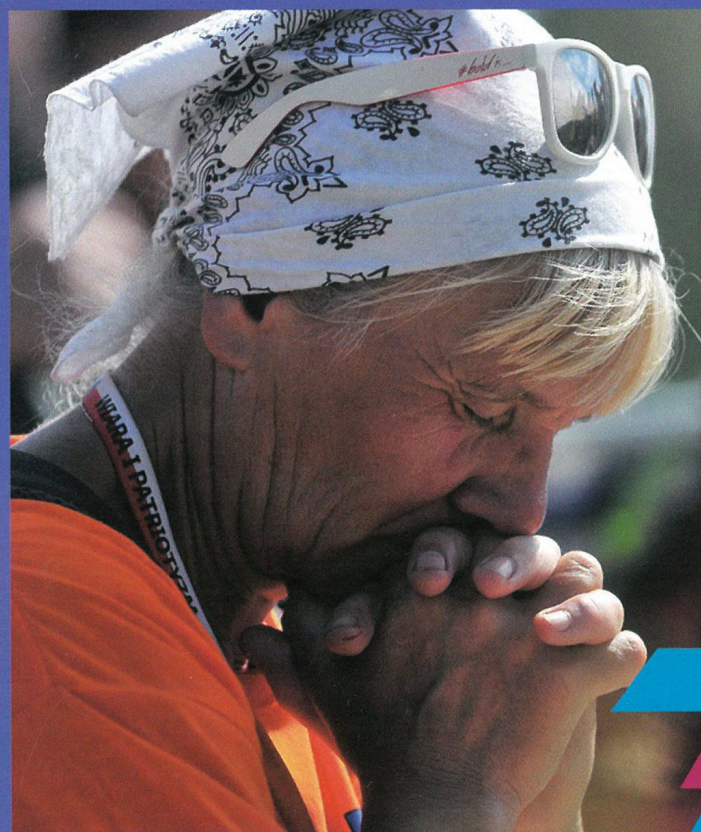


# JASNA GÓRA

tu tętni życie - [dwumiesiecznik.jasnagora.pl](http://dwumiesiecznik.jasnagora.pl)

ISSN 0239-5525 numer 2/2024 marzec - kwiecień



**Mistrzynie Chrystusowego Życia**

„Kobieta w Polsce współczesnej”

Jak właściwie czcić Matkę Bożą dziś?

# Album budowany współodczuwaniem

Zbigniew Biernacki

„Matka Boska Częstochowska jako symbol patriotyzmu na dawnych pocztówkach, widokówkach i zdjęciach”

JAROSŁAW KAPSA  
Częstochowa



Zbigniew Biernacki

## Matka Boska Częstochowska jako symbol patriotyzmu

NA DAWNYCH POCZTÓWKACH, WIDOKÓWKACH I ZDJĘCIACH

**D**yrektor Jasnogórskiego Instytutu Maryjnego o. dr Grzegorz Prus polecając książkę odbiorcom, wskazuje na przymioty autora. Przedstawiając częstochowskiego antykwariusza i kolekcjonera, Zbigniewa Biernackiego, dostrzega efekt jego pracy, nie tylko jako wynik zawodowej pasji, lecz także dowód jego miłości do Matki Boskiej Częstochowskiej i przywiązania do wartości patriotycznych. Jest to istotne podkreślenie, którego nie można potraktować jako rodzaju komplementu, ani tym bardziej jako formy imprimatur potwierdzającej „prawomyślność” autora.

Wolność słowa wraz z lawinowym wzrostem liczby osób potrafiących się słowem postugiwać, prowadzić może do zjawiska, podobnego do inflacji w ekonomii. Nadmierna podaż słów osłabia ich wartość, zaciera różnice, powoduje wyparcie dobrej monety przez złą. Książka staje się przedmiotem konsumpcji, ma dostarczyć odbiorcy chwilowej rozkoszy; ma podbudować „ego”, fundament, zgodnych z prze-

konaniem Czytelnika, jedynie „słusznych” poglądów na świat. Autor i wydawca traktowani są jako zręczni przedsiębiorcy, dostarczający asortyment zgodny z oczekiwaniami odbiorcy. Zjawiska tego nie można utożsamiać z wolnością słowa, choć wynika z powodowanej wolnością nieograniczoności. Tak jak nie da się uniknąć patologicznego nadużywania wolności osobistej, odbierając ludziom prawa decydowania o sobie; tak i żadna cenzura i palenie książek nie przywróci godności słowu pisanemu. By odkryć wartość czystej wody wypada czasem cofnąć się do źródła. Dotyczy to także sytuacji, gdy toniemy w morzu słów, nie potrafiąc rozróżnić czystości od ścieku.

Źródłem bywa przekonanie autora o konieczności przekazania, zdobytych w swoim życiu doświadczeń i wiedzy, dla wzbogacenia bliskich jego sercu odbiorców. Na podobnej zasadzie aspiracją większości ludzi jest przekazanie doświadczeń rodzicielskich – dzieciom, doświadczeń zawodowych – tym, którzy zajmować będą nasze miejsca pracy; doświadczeń poprawiania świata – tym, którzy także pragną nasz świat doczesny zmieniać na lepszy. Nie sposób więc odczytać książki, bez próby zrozumienia intencji autora, bez swoistego współodczuwania. To współodczuwanie powinniśmy szerzej rozrzucić; wyobrazić sobie, kto jest odbiorcą autorskiego przekazu; jakie były warunki jego życia, jego świadomość, jego wiara. Bez owego „podwójnego” odczuwania umyka nam sens przekazu. Wpadamy w pułapkę grzechu pychy, przeświadczeniu o naszej wyższości intelektualnej lub moralnej, wymagając by naszemu ego podporządkował autor swoje umiejętności. Ileż było w Polsce młodych ambitnych krytyków literackich, przeświadczonego, że w obecnych czasach Sienkiewicz się „nie obroni”, że zbyt jest anachroniczny, za mało postępowy; że narusza obowiązujące zasady „poprawności” itd.... Jak wielki był ból tych młodych, ambitnych, gdy „ciemny” Czytelnik wybierał „Trylogię”, a nie ich błyskotliwe eseje.

Książka Biernackiego, by nie stała się tylko zakurzoną ozdobnikiem biblioteczki, wymaga nie podwójnego, lecz poczwórnego współodczuwania. Jest jakby szkatułka. Autor prezentuje swój zbiór, owoc kolekcjonerskiej pasji wynikającej z wyznanych przez siebie wartości, adresowany do bliskich mu odbiorców, z nadzieją upowszechnienia owych wartości. Jednocześnie każdy prezentowany element zbioru, stanowi oddzielną całość; miał swojego autora i odbiorcę, zawierał nadzieję autora na przekazanie war-

tości ludziom jemu bliskim. Autor, Zbigniew Biernacki, ukształtowany był w rodzinie chłopskiej, zamieszkałej na granicy regionu częstochowskiego i świętokrzyskiego. Zwracam na to uwagę, bo to konserwatywne, ludowe wychowanie, owocowało głębszym współodczuwaniem potrzeb „ludu”, wyrażających się tradycją pielgrzymowania na Jasną Górę. Odrwanie się wykształcenia od tradycji, prowadzić może do intelektualnego zubożenia. Przyjmujemy, że pewne rzeczy istnieją, bo są w książkach zdefiniowane. Nie trudzimy się dociekaniami, przyczyn istnienia tych rzeczy, odrzucamy, jako nieistotny, proces dochodzenia do uwspólnienia wartości. Przyjmujemy, że istnieje od zawsze Naród Polski, że jego treścią jest ukształtowany wspólnym językiem, tradycją, obyczajem, wiarą, doświadczeniem historycznym Lud zamieszkujący ziemie stanowiące Państwo Polskie; a symbolem tej jedności jest Królowa – Matka Boska Częstochowska. Nie ma powodu, by negować społeczną użyteczność doktryny narodowej i wynikającego z niej patriotyzmu. Można, odwołując się do faktów, dowieść, że bez tego nie przetrwalibyśmy jako solidarna społeczność, burzliwego okresu XIX i XX w. Jednak pewne zjawiska społeczne nie podlegają racjonalnej sterowności, opowieść o dziejach społeczności jest zawsze podróżą w nieznanne. Doktrynalny patriotyzm nie wzbogaca, lecz zubaża wartości naszej przeszłości. Jeśli przyjmujemy, że Naród istniał „od zawsze”, zlekceważymy i odrzucimy z pamięci mrówczy trud i heroiczną niezłomność tych znanych i nieznanych bohaterów Polski, którzy z mieszkańców tych ziem stworzyli świadomych swych wartości Polaków.

Pan Zbigniew Biernacki pochodzi z rodziny chłopskiej z Małopolski Północnej, zwanej dziś regionem świętokrzyskim. Moje rodzinne strony, po linii matki, to także Małopolska, lecz ta zwana Galicją: Uście Solne w powiecie bocheńskim. Oboj, zbierając wiedzę o przeszłości, możemy odnieść się do pamięci rodzinnej; wiemy, że w 1850 r. naszym przodkom nie przychodziło nawet do głowy, że są Polakami. W Galicji Polak to szlachcic, urzędnik, surdutowiec, to znienawidzony przedstawiciel warstwy uciskającej chłopstwo. W 1846 r. ta nienawiść owocowała rzekami krwi. Chłopi uważali siebie za cesarskich, służyli w wojsku Cesarzowi, w opiekę Cesarza wierzyli. Polacy, nielubiana szlachta, urzędnicy, surdutiwcy, mieszkali także po drugiej stronie Wisły, w Królestwie Polskim. Żyli tam także chłopi, mówiący tym samym językiem i wierzący w tego samego Boga, co chłopi galicyjscy; ale byli to Moskale, poddani Cara.

Pisał, wspominając czasy dzieciństwa, przysły premier chłopski z Galicji, Wincenty Witos. „O świadomości narodowej nie mogło być prawie żadnej mowy, bo i skąd? (...) Chłopi w swej masie bali się Polski niesłychanie, wierząc, że z jej powrotem przyjdzie na pewno pańszczyzna i najgorsza szlachecka niewola. Powstania uważali za jakąś potworną zbrodnię, której nawet nie umieli nazwać ani określić, a powstańców za dzikich, pomylnych zbrodniarzy, będących plagą

ludności i nieszczęściem dla chłopów (...) Z historii polskiej dość wiele mówiono o królu Sobieskim, trochę o Kazimierzu Wielkim. Gdy Sobieskiego miano za króla szlachciców, drugiemu zarzucano, że sprowadził Żydów do Polski (...) Trochę wiadano o czasach saskich i królu Poniatowskim, co Polskę sprzedał jakiejś carowej. Kościuszko był uważany za zbrodniarza (...), który za to poniósł ciężką karę” (W. Witos *Moje wspomnienia* Warszawa 1978, s. 84 – 85). Przy tym absolutnym braku poczucia narodowej solidarności, lud galicyjski był głęboko religijny. „Ludność wiejska była wierząca i to głęboko wierząca we wszystko, co jej do wierzenia podano (...) Nigdy nikt nie próbował kwestionować, a choćby tylko roztrząsać, żadnej prawdy wiary i przepisów kościoła, ale nawet nie ruszył prawd lokalnych przez bardzo wielu księży dodawanych (...) Cała ludność miała nieograniczoną ufność w siły i dobroć Matki Boskiej spodziewając się, że ona jeszcze najprędzej może pomóc” (W. Witos *Moje wspomnienia* Warszawa 1978, s. 44 – 48). Z tej powszechnej religijności wynikała tradycja pielgrzymowania. Cel musiał znajdować się w granicach materialnych możliwości; za kanoniczny obowiązek uznawano odbycie w swoim życiu przynajmniej trzech pielgrzymek. Możliwe było zastąpienie jej jedną, jeśli była to piesza podróż na Jasną Górę. Ta pielgrzymka ceniona była najwyżej, bo miejsce uznawano za święte, przed Ołtarzem Matki Boskiej Częstochowskiej wymodlić można było łaski szczególne, dotyczące życia i zdrowia najbliższych.

Dla żyjących w XIX w. ludzi majątniejszych, podróż była czymś zwyczajnym. Ubóstwo skazywało na osiadłość, chłop rzadko wykraczał poza granice powiatu. Na bywały w świecie, choć ten wielki świat oznaczał Kraków, Wiedeń lub Lwów, patrzono z zazdrością, podpytując o różne wieści. Podróż do Częstochowy z Uścia Solnego była poważnym wyzwaniem. Trzeba było przepłynąć Wisłę, potem iść pieszo bezdrożami, przez obcy kraj zamieszkały przez Moskali; narażonym na ataki, rabunki i gwałty ze strony Kozaków lub rodzimych bandytów. Mimo tego, co roku z Uścia wyruszała licząca blisko 100 osób kompania, błogosławiona na drogę przez miejscowego księdza, prowadzona przez wypróbowanych przewodników. Uroczyste było pożegnanie i przywitanie. Uczestnik, który dotarł przed Ołtarz, który w imieniu wspólnoty modlił się bezpośrednio w Domu Królowej, Matki Boskiej, cieszył się lokalną sławą. Dokumentował swój wyczyn, przywożąc materialne pamiątki; papierowe „patrony” (kopie Obrazu), kolorowe litografie, modlitewniki, poświęcane medaliki.... Gdy mógł, dzielił się owymi skarbami z najbliższymi, z sąsiedztwa i parafialnej wspólnoty.

Wiedząc, nie tylko ze wspomnień Witos, lecz i z innych źródeł opartych na rodzinnej pamięci, jaka była świadomość i jak wyglądało życie chłopów w XIX w. w Galicji, na Mazowszu, Podlasiu, na Śląsku i w Wielkopolsce, możemy próbować współodczuwać, starać się zrozumieć, czym była dla niego pielgrzymka na Jasną Górę, jak zmieniała jego świadomo-

mość. Wówczas inaczej postrzegać możemy ubogą formę, prostotę przekazu, toporną estetykę wydawnictw kierowanych do ludowych pielgrzymów. Jeśli kultura pragnie być społecznie użyteczna, musi operować formą oczekiwaną przez odbiorcę. Jeśli z tej enigmatycznej, mas chłopskich, ktoś chciał stworzyć Naród Polski, musiał dobierać słowa i obrazy trafiające przez serce do umysłu.

Drwina współczesnego inteligenta z tej estetycznej i językowej prostoty, może być dowodem moralnego ubóstwa. Trudno by inteligent zrozumiał „list analfabety”, skoro nie sposób mu zrozumieć, czym było nieszczęście niepiśmienności. W książce Bierackiego takowy „list” jest reprodukowany na s. 24-25, oryginał pochodzi z 1850 r. Zaczyna się słowami: „List ten na pamiątkę dany, niech będzie uszanowany, bo to co w nim jest zawarte tego szacunku jest warte”. W czasie, gdy owe słowa drukowano, ok. 70% mieszkańców Królestwa Kongresowego i Galicji było analfabetami. Chcąc przekazać swoje słowa na odległość, upraszano pisarzy, tłumaczono im sens i znaczenie tego, co chciano powiedzieć. Rozpoczynano dyktowanie listu słowami „w imię Ojca i Syna...”, przesyłając w pierwszych słowach życzenia zdrowia. Drukowane przez różnych przedsiębiorców „gotowe listy” używane najczęściej przez skazanych na przymusową rozłąkę żołnierzy lub więźniów, nie mogły odchodzić od tej tradycji. Więcej – słowo drukowane – dla niepiśmiennego – miało wartość o wiele wyższą od mówionego. Słowa mówione jak ptaki odlatują, pismo zachowuje je na wieczność. Opowiadając możemy coś podbarwiać własną fantazją; pismo zawierać mogło tylko prawdę, bo coś co na wieczność zostaje musi być prawdziwe. Bając można było o sprawach ważnych i niepoważnych; pismo powinno być tylko ważne i poważne. Tę ważność pisma podkreślała pieczęć lub miejsce, z którego pisano. Określenie „List pochodzi z Częstochowy, z Polski, od Nieba Królowej, Matki, która ze swej opieki, nie wypuści nas na wieki” – było ważniejsze od urzędowej pieczęci. W treści czytamy „Przyjacielu, sąsiedzie, synu lub córko, jeśliś nie był w stanie odwiedzić miejsca cudownego w Częstochowie, to list ten z dobrego ofiarowany ci serca, jako upominek od cudownej Matki Boskiej odbierz...”.

Nie zadręczę Czytelnika omawianiem innych wydawnictw, widokówek, zdjęć, treści modlitw i przykazań. To już Twoja Czytelniku odpowiedzialność, gdy odkryjesz w sobie wolę współodczuwania z ludźmi, żyjącymi w innych czasach, w innym świecie. Zachętą do tej pielgrzymki w czasie może być nie tylko dobór ilustracji, ale i mistrzowska forma wydruku, potrafiąca reprodukcję uczynić bardziej czytelną niż oryginał.

Czy warto w tę podróż wyruszyć, skoro świat kusi atrakcyjniejszymi miejscami? Czasami ta podróż w przeszłość staje się czymś ważnym wobec przyszłości. Przydatna może być wiedza, kiedy, dlaczego i jak staliśmy się Polakami, bo bez tego nasze wyobrażenie o solidarnej wspólnotocie społecznej stanie się ulotne. ■